

Włodarczyk, Jarosław

Obok książki Gingericha

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 52/2, 249-252

2007

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Jarosław Włodarczyk

Instytut Historii Nauki PAN

Warszawa

OBOK KSIĄŻKI GINGERICHA

W „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki”, nr 3–4/2006 ukazał się tekst Michała Kokowskiego zatytułowany *Omówienie bestsellera Książka, której nikt nie przeczytał Owena Gingericha (przekład Jarosław Włodarczyk. Warszawa: Wydawnictwo 2004 Amber)*. Tekst został umieszczony w dziale „Polemiki i refleksje”, a dotyczy pozycji popularnonaukowej, noszącej w polskim wydaniu tytuł *Książka, której nikt nie przeczytał*. Kokowski wyraża się pochlebnie o tej pozycji na początku i na końcu swojego artykułu, ale zasadniczą (i bardzo obszerną) jego część poświęca omówieniu „szeregu niedomówień, nieścisłości, a nawet kilku błędów, które należałoby usunąć w kolejnych wydaniach tej pozycji, gdyż niepotrzebnie ją szpecą”. Mocne słowa, zwłaszcza że padły z ust kopernikologa, który od lat zgłębia dzieje myśli astronoma z Fromborka. Trzeba bowiem wyjaśnić, że poddana wiwisekcji książka jest próbą spopularyzowania wyników badań, jakie Owen Gingerich prowadził nad recepcją dzieła Kopernika w środowiskach uczonych i intelektualistów europejskich po ukazaniu się dwóch pierwszych wydań *De revolutionibus*.

Kwestia, którą jestem zmuszony poruszyć w związku z tekstem Kokowskiego, ma wiele aspektów. Zaczniemy od najważniejszego. Pozwolę sobie powtórzyć raz jeszcze: książka Gingericha to literatura popularnonaukowa przeznaczona dla szerokiego kręgu odbiorców, charakteryzująca się zarazem ścisłością wypowiedzi. Pierwszej cechy Kokowski nie bierze pod uwagę; drugą stara się zakwestionować – nierzadko bezpodstawnie. Oto dwa przykłady. Komentując

fikcyjną scenę z pewnej książki sprzed stu lat, w której w usta Kopernika zostały włożone słowa o fazach Wenus, Gingerich napisał: „To prawda, że luneta Galileusza po raz pierwszy pozwoliła stwierdzić, iż Wenus krąży wokół Słońca, wbrew schematowi Ptolemeusza, ale ani Kopernik, ani jego przeciwnicy nie rozważali takiego sprawdzianu teorii”. Kokowski zaś stwierdza: „Problem przewidywania faz Wenus w systemach geocentrycznych jest o wiele bardziej zawiły niż wydawało się Gingerichowi [...]” i przytacza (zresztą wybiórczą) listę prac naukowych, które zostały na ten temat opublikowane. Zauważmy, że, po pierwsze, książka Gingericha (jak również żaden jej rozdział czy nawet podrozdział) nie jest poświęcona ani Galileuszowi, ani problemowi faz Wenus. Po drugie, Gingerich doskonale zdaje sobie sprawę ze złożoności „testu faz Wenus” w konflikcie system geocentryczny v. system heliocentryczny, czego dowód dał w swoich publikowanych wcześniej artykułach (pominiętych przez Kokowskiego), tylko zwyczajnie nie rozwija tego tematu w książce. A teraz drugi przykład metody zastosowanej przez Kokowskiego – we fragmencie zatytułowanym „Kopernik i elipsa”. Pisząc o grupie egzemplarzy *De revolutionibus* związanych w pewien sposób z osobą Keplera, Gingerich pokazuje notatkę wykonaną na marginesie książki ręką Schreiberna (ok. 1515–1547). Jest to jedno greckie słowo: *elleipsis*. Gingerich wykorzystuje tę anegdotę do krótkiego omówienia kwestii – dobrze znanej w literaturze naukowej – czy Kopernik mógł brać pod uwagę eliptyczny kształt orbit planet. Rozstrzyga, że nie takiego nie miało miejsca. W kilkudzaniowym fragmencie *Książki, której nikt nie przeczytał* Kokowski kwestionuje kilka rzeczy – tak rozumiem jego wtrącenia „(sic!)” w cytacie. Kokowski próbuje udowodnić, że wbrew temu, co napisał Gingerich, Kopernik wspominał wprost o elipsie. Przytacza w tym celu zdania z rękopisu *De revolutionibus*, które Kopernik jednak ostatecznie wykreślił i które nie znalazły się w wersji wydrukowanej. Było tam słowo „elipsa”. Tylko że zdania te odnosiły się do rozdziału 4 księgi III i do prób opisu ruchu libracyjnego precesji poprzez złożenie dwóch ruchów kołowych (zdają sobie sprawę, iż brzmi to wszystko zawiłe; klarowne wyjaśnienia można znaleźć w komentarzu Jerzego Dobrzyckiego do tego miejsca w dziele Kopernika), a nie do ruchów orbitalnych planet – to Kokowski przemilcza. Tymczasem Gingerich swoje rozważania snuje wokół rozdziału 4 księgi V (to tu znajduje się notka Schreiberna), poświęconego właśnie ruchom orbitalnym planet. Kopernik stwierdza tam: „Stąd także się pokaże, że gwiazda tym złożonym ruchem [z użyciem epicykla i deferentu] nie zakreśla [...] doskonałego koła, jednak z niedostrzegalną różnicą”. Gingerich postarał się unaocznic czytelnikowi problem, pisząc, że krzywa Kopernika jest „złą elipsą: spłaszczoną tam, gdzie właściwa elipsa powinna się uwypuklać”. To określenie Kokowski też kwestionuje, komentując, że najszersza jest krzywa Kopernika, a najwęższa elipsa Keplera, a przez to wprowadzając czytelnika swojego omówienia w błąd. Albowiem Gingerich precyzyjnie oddaje różnice w kształtach

planetarnych torów: elipsa keplerowska jest wybrzuszona wzdłuż linii apsyd, podczas gdy krzywa Kopernika („zła elipsa”) jest wzdłuż linii apsyd spłaszczona, co zresztą szczegółowo omawia literatura przedmiotu (np. monografia Swerdłowa i Neugebauera), którą w gigantycznych ilościach co rusz przywołuje Kokowski. Do tej samej kategorii chybionych uwag Kokowskiego trzeba zaliczyć rozważania, zatytułowane przez niego jako: „Błędna teza Charlesa Eamsa”, „Problem recepcji heliocentryzmu a eliminacja ekwantu”, „Problem 34 kół teorii Kopernika i porównania prostoty teorii Kopernika z innymi teoriami astronomicznymi”, „Problem legendy »o epicyklach na epicyklach« i jej rzekomej roli u Kopernika”, „Drzeworyt przedstawiający Kopernika”.

Nadwrażliwość Kokowskiego idzie niekiedy za daleko. Kilkakrotnie obdarcza mianem „nieprecyzyjnych” sformułowania Gingericha, które według klasycznej logiki są jednoznaczne. Dotyczy to, na przykład, krytyki przytoczonej przez Gingericha opinii, że Kopernik skorzystał, przygotowując ostateczną redakcję pierwszej księgi *De revolutionibus*, z dzieła *De triangulis*, przywiczionego do Fromborka przez Retyka. Kopernik bowiem skorzystał z traktatu Regiomontana i tyle właśnie stwierdza tekst, w którym zresztą Gingerich wymienia jeszcze inne materiały udostępnione astronomowi z Fromborka przez przybysza z Wittenbergi i przez tego pierwszego naukowo skonsumowane. Podobnie nie jest „nieścistością” wzmianka Gingericha o ziemskim globusie z zarysem Ameryki, znajdującym się w zbiorach Uniwersytetu Jagiellońskiego. Globus stanowi część sfery armilarnej, ale to nie ma znaczenia; ważne, że jest to najstarszy zachowany globus, na którym po raz pierwszy pokazano Nowy Świat.

W opublikowanym w „Kwartalniku Historii Nauki i Techniki” tekście pojawia się również trzeci rodzaj uwag, które nazwałbym protekcyjnymi. Kokowski stwierdza na przykład, że Gingerich mógł poszerzyć zakres swoich badań o poszukiwanie zachowanych egzemplarzy trzeciego wydania *De revolutionibus* – każdy uczony, który przez dziesięciolecia w znoju tropił źródła rozrzucone po całym świecie, doceni odkrywcość takich pouczeń. Kokowski nazywa również niezbyt szczęśliwym pomysłem niewymienienie przez Gingericha w dodatku na końcu książki miejsc przechowywania wszystkich zidentyfikowanych egzemplarzy dwóch pierwszych wydań dzieła Kopernika. A sprawa jest prosta: informacje o niektórych prywatnych zbiorach zostały pominięte, by nie ułatwiać pracy potencjalnym nieuczciwym amatorom książki, której rynkowa cena sięga obecnie miliona dolarów za egzemplarz. Kokowski zauważa też, że teza Gingericha o dość intensywnym czytelnictwie dzieła Kopernika, przecząca stwierdzeniu Arthura Koestlera, iż była to „książka, której nikt nie przeczytał”, nie jest oryginalna. Jeśli nawet weźmiemy nieprzekonujące argumenty Kokowskiego za dobrą monetę, to i tak uwaga ta jest zbędna. Gingerich bowiem głosząc tę tezę nie pretenduje do oryginalności. Natomiast jako pierwszy przeprowadził żmudny jej dowód. O tym właśnie traktuje *Książka, której nikt nie*

przeczytał, a przede wszystkim monografia Gingericha *An Annotated Census of Copernicus' De revolutionibus (Nuremberg, 1543 and Basel, 1566)*, wydana u Brilla w 2002 r. w Lejdzie.

Oczywiście, Kokowskiemu udało się wyłowić kilka błędów, wprowadzonych przez autora *Książki, której nikt nie przeczytał* (i przeoczonych przez tłumacza). Rzeczywiście, przedstawiona w książce dwuzdaniowa chronologia odkrywania kopii *Commentariolus* jest nieściśła. Podobnie można potraktować uwagę Gingericha o pojawieniu się na Uniwersytecie Jagiellońskim instrumentów podarowanych przez Marcina Bylicę kilka lat po opuszczeniu uczelni przez Kopernika, podczas gdy uzasadniona wydaje się hipoteza, że student z Torunia zdążył je zobaczyć. Wreszcie, sprokurowana przez amerykańskiego historyka nauki anegdota, że rękopis *De revolutionibus* był przez pewien czas w posiadaniu Jana Heweliusza, jest raczej tylko fantazją (choć łatwo się domyślić, skąd się wzięła: Heweliusz był w posiadaniu kompletnej wersji *Commentariolus*, jednej z dwóch, jakie zachowały się do naszych czasów).

Te pomyłki warto było odnotować, bo można je poprawić w kolejnych wydaniach. Jednakże reszta tekstu Kokowskiego wydaje się niezwiązana z istotą książki Gingericha. Kokowski cały czas szuka pretekstu, aby proponować własne wizje i interpretacje problemów czy kwestii, których Gingerich – z racji charakteru *Książki, której nikt nie przeczytał* – nie zamierzał drażyć. W większości wypadków owym pretekstem są specyficzne odczytania sformułowań Gingericha lub nadawane im nicostre kategorie „niedomówień” i „nieściśłości”. Dodajmy, że dywagacje Kokowskiego mają przeważnie postać komentowanego przeglądu literatury przedmiotu (która następnie pojawia się w długaśnej bibliografii na końcu tekstu), nie wnoszą więc nic nowego do sprawy na poziomie naukowym. I, niestety, nie układają się w spójne omówienie książki, które możnaby określić mianem eseju z jaksakolwiek tezą.

Post scriptum. W przypisie do swojego tekstu Kokowski informuje, że jego rozszerzona wersja ukaże się w wersji internetowej. Nauka uprawiana nie na łamach recenzowanych czasopism, lecz w formie internetowego blogu? Cóż, w epoce postmodernistycznej nie jest to nie do pomyślenia. Jeżeli rzeczywiście tak się stanie, proponuję poprawienie kilku błędów, które zawiera tekst Kokowskiego. Otóż Schreiber z Norymbergi miał na imię Hieronymus, a nie Johannes, jak dwukrotnie pisze Kokowski. W bibliografii do tekstu Kokowskiego brakuje pozycji „George Hoyle [1973]” i „Noel M. Swerdlow, Otto Neugebauer [1984]”, mimo że są do nich odsyłacze. Współautor pracy o efemerydach Johanesa Angelusa nazywa się Kremer, a nie Kramer. Dreyer raz występuje z inicjałami J.L.C, a raz z J.L.E – ta druga wersja jest poprawna.